Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ◻ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 38. Kraków, dnia 19 września 1913 r. Rok XVI.

23 września!

We wtorek d. 23 bm. odbędą się wybory uzupełniające do parlamentu z okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia.

Kandydat polskiej partyi socyalno-demokratycznej tow. dr Emil Bobrowski, lekarz i radca miejski w Podgórzu stanął na szeregu publicznych zgromadzeń przed wyborcami i otwarcie wygłosił swój program polityczny, program pracy dla dobra klasy robotniczej. Nie po raz pierwszy stanął on przed wyborcami, którzy go dobrze znają z pracy obywatelskiej, budzącej uznanie nawet u wrogów. Mieszkając w swym okręgu wyborczym, będzie on na każde zawołanie swych wyborców.

Któż jest jego kontrkandydatem? Przez cały okres przedwyborczy nie zdobyła się burżuazya na wystawienie kandydata. Dopiero niemal na tydzień przed wyborami importowano aż ze Lwowa niedołężnego staruszka p. Rutowskiego, wiceprezydenta miasta Lwowa i posła na sejm. Człowiek stary, który zaniedbuje zupełnie swe dotychczasowe obowiązki, ma otrzymać mandat parlamentarny, wymagający dużo sił i pracy. Już samo zamieszkiwanie p. Rutowskiego we Lwowie wyklucza go od posłowania w 19 okręgu. Czy górnik z Wieliczki, mający interes do swego posła będzie jechał do Lwowa i na sam bilet kolejowy wydawał 24.20 koron?! Poselstwo nie jest dziś zaopatrzeniem na starość dla emerytów, ale ciężkim obowiązkiem, jeżeli poseł chce pracować dla swego okręgu.

P. Rutowski, zużyty dziś zupełnie polityk, nigdy nie miał nic wspólnego z interesami klasy pracującej, nie zna wcale warunków pracy naszego robotnika a tembardziej salinarza; reprezentował on jeszcze w kuryalnym parlamencie... szlachtę tarnowską i jako demokrata był pośmiewiskiem w ówczesnem czysto konserwatywnem Kole polskiem. To wprost wyklucza go od mandatu poselskiego z rąk robotników.

Dlatego też poważnie nie traktujemy kandydatury p. Rutowskiego. I on sam jest tego zdania o swej kandydaturze, gdyż dotąd na kilka dni przed wyborami nie stanął na publicznem zgromadzeniu przed wyborcami. Liczy on chyba na terror i przekupstwo. Terrorem dziś nie da się przeprowadzić. P. radca salinarny Windakiewicz w Wieliczce oświadczył wprost, iż żadnego przymusu wyborczego wywierać się nie będzie. Osławiony Fryt w Bochni ma za dużo masła na głowie, aby odważył się dać sposobność pisania o sobie. Przekupstwo także niewiele pomoże.

Kandydatura p. Rutowskiego jest nieporozumieniem. Demokraci, chcąc koniecznie postawić kandydata, gdy nikt nie odważył się kandydować przeciw popularnemu i wybitnemu dr Bobrowskiemu, aby wybrnąć z kłopotu zakpili sobie z poczciwego starca i postawili jego kandydaturę w okręgu zupełnie mu obcym, narażając go na ośmieszenie, jak ongiś ze śp. Petelenzem. Dodać należy, że pewien wybitny demokrata z Podgórza, który miał do kandydowania więcej prawa od p. Rutowskiego, jak tylko ogłoszona została kandydatura tow. dra Bobrowskiego, zaniechał myśli kandydowania.

Ze względów osobistych i zasadniczych kandydatura p. Rutowskiego nie ma żadnych szans. Ludność robocza, zorganizowana w partyi socyalistycznej nie chce nawet słyszeć o kandydacie Koła polskiego, które nie przyszło z pomocą ludności znękanej bezrobociem i klęską powodzi, którego ministrowie zatrzymali bezprawnie 21.000 żonatych i dzieciatych rezerwistów zapasowych, **(z czego 13.824 z Galicyi!!!)** Dotychczasowa polityka Koła polskiego daje nam gwarancyę, że przy zmianie taryfy cłowej w r. 1916 będzie stało ono na straży interesów lichwiarzy drożyźnianych, które idzie w parze z wygłodzeniem szerokich mas ludowych. Popieranie drożyzny środków spożywczych z jednej strony, obalenie poprawy płac salinarzy i kolejarzy — oto dwa ognie, między które wpędzili panowie z Koła polskiego ludność pracującą.

Spóźniony kandydat siedmiodniowy będzie miał szybką śmierć. Niech spoczywa snem wiecznym!

Posłem zaś wybranym zostanie tow. dr Emil Bobrowski, kandydat ludu pracującego!



Izba chłopska w Holandyi. Holenderki w swych pięknych starożytnych strojach.

Sprawiedliwość podatkowa w Austryi!

Cło.

Oto z przydomkiem „ochronne" ma wedle tego przydomku stanowić ochronę krajowej produkcyi przed obcym zalewem.

Tak samo tłómaczą ci, co nami rządzą, potrzebę cła „ochronnego".

Gdyby nie cło, nie miałby zarobku ani nasz rolnik, ani fabrykant, ani robotnik, słowem konkurencya zagraniczna wyrugowałaby rodzimą wytwórczość, zastępując ją obcą wytwórczością a nam wobec tego przypadłby udział siedzenia bez zajęcia i korzystania z wytwórczości Anglików, Francuzów lub Niemców.

Bardzo to mojem zdaniem smutno świadczy o energii naszych wytwórców, że nie potrafią o własnych siłach walczyć z obcym wyrobem i trzeba dopiero dla nich tworzyć ochronę cłową...

Z wyjątkiem bardzo nielicznych przedmiotów każdy towar podlega nietylko cłu przywozowemu, ale także wszystkim tym podatkom, które dla tych przedmiotów w kraju obowiązują.

Wreszcie są i takie towary, które wcale do kraju przywozić nie wolno np. sacharyna.

Czy te traktaty cłowe i taryfy są dla proletaryatu korzystne? Otóż odpowiedź musi wypaść przecząco, tak u nas, jak też w państwach ościennych zastępcy proletaryatu nie mieli do tej pory wpływu na te czynniki rządowe, które politykę zagraniczną wykonują

W komisyach dla traktatów zagranicznych zasiadają urzędnicy usłużni dla burżuazyi, a na taryfy cłowe mają przemożny wpływ przy ich układaniu, zastępcy fabryk n. p. żelaza, aby cło od żelaza było wysokie, bo oni będą mogli swoje wytwory drogo sprzedawać i robić na swym własnym tutejszym narodzie dobre interesa.

Zastępca czyli poseł wybrany wpływami fabryki sukna, jedwabiu, kapeluszy itp. dążyć i głosować będzie za tem, aby na ten wyrób obcokrajowy, który wyrabiają ci, za których wpływem on wybrany został, nałożono jak najwyższe cło, — starać się o to będzie tembardziej, gdy sam jest właścicielem lub współwłaścicielem zakładu wytwórczego.

W ten sposób usuwa się konkurencyę zagraniczną, a krajowe fabryki podawszy sobie ręce tworzą trust, czyli kartel i to jest powodem wygórowanych cen produktów krajowych.

Ale cło nałożono nie tylko na wytwory fabryczne, lecz także na wszelkie produkta rolne i przedmioty spożywcze, a w niektórych wypadkach wprost wykluczono przywóz jak np. przywóz sacharyny lub bydła i mięsa z Rosyi. Dlaczegoż na takie przedmioty jak zboże i mięso nałożono cło ochronne, czegóż to cło ma chronić? Aby do nas chleba i mięsa nie przywieziono?

Jakiż zysk ma w tem państwo? Oto chodzi o to, aby ci agraryusze majętni, co i tak żadnych podatków nie płacą, mogli swoje produkta rolne jak najdrożej sprzedać a za swoje bydło wyciągnąć jak największe pieniądze od tego szarego tłumu roboczego, któremu zamknięto dowóz pożywienia, aby je musiał u „swoich" przepłacać. Taki to jest patryotyzm naszych panów, ale rozumie się łatwo być patryotą tam, gdzie ojczyzna jest rodzajem miski dobrze omaszczonej kaszy, przeznaczonej dla uprzywiljowanych szlachciców!

Panowie ci są na tyle bezczelni, że żądają od ludu roboczego, który morzą głodem przy pomocy ceł, także gorącej miłości ojczyzny, czy to nie dzika pretensya?

A jednak patryotyzm naszego proletaryatu musi zadziwić każdego, bo podczas gdy nasi hrabiowie wyduszone za wódkę miliony przegrywają za granicą, robotnik polski przysyła zarobione w pocie czoła za granicą pieniądze do kraju, aby poprzeć swój zubożały i bankrutujący c. k. skarb państwa w formie podatków płaconych pieniądzmi za granicą zarobionemi.

Mimo olbrzymiego cła, przeróżne towary jak farby, wyroby żelazne, galanteryjne, perfumy, sukno, jedwabie, towary kolonialne itp. kraj nasz zalewają.

Na blaszanych puszkach z farbami anilinowemi wysyłanemi pakami z Niemiec, przylepiane są etykiety firmy wiedeńskiej,.. w Berlinie! Taki to wyrób krajowy...

Chłop na roli chcąc kupić maszynę rolniczą, musi drogo za nią z powodu cła płacić. Stosunki takie i na rozwój rolnictwa dodatnio nie wpływają.

Szalona różnica w cenach jest pobudką do przemytnictwa, bo nie mówiąc już o jedwabiach, aksamitach, pluszach i t. p. przedmiotach, dających się łatwo przemycić a przynoszących znaczny dochód przemytnikowi, który je z Prus przynosi, trudno wprost żądać, aby mieszkańcy nadgraniczni oparli się pokusie i kupowali cukier w kraju po 88 hal. za 1 kg. skoro w Prusach kosztuje tylko 40 fenigów (48 halerzy). Tak samo ma się rzecz z czekoladą, śledziami, sacharyną itp., kawą, której 1 funt najlepszej palonej kosztuje w Prusach 1 markę, podczas gdy u nas kosztuje podwójnie.

Nie da się zaprzeczyć, że dozór granicy wprawdzie drogi, lecz jest dobry a przemytnictwo u nas jest tępione bez litości a jednak najlepszy dozór granicy nie ochroni państwa od zalewu obcego tak długo jak długo nie zostaną usunięte przyczyny przemytnictwa.

Jak już powiedziałem przyczyna przemytnictwa, leży nie w proporcyonalnej różnicy wartości danego towaru za granicą a u nas, która to różnica powstała z powodu opłat i podatków krajowych.

Posiadamy w Galicyi kopalnie nafty, w Prusach ich nie ma, a mimo to tam nafta tańsza więc ją z Prus przemycają, a to dlatego, że w Prusach nie ma podatku na naftę a u nas podatek ten wynosi 13 kor. od 100 kg.

Chcąc temu zapobiedz trzeba podatki nakładać w takiej wysokości w jakiej one są w sąsiednich krajach nałożone, a cło ochronne znieść lub przynajmniej zniżyć.

Nawet przy przejeździe przez granicę podróżnych, najwyższe sfery są tak uprzywiljowane, że żadnego cła od swych rzeczy nie płacą, zaś magnaterya może odpowiednio do swego stanu przewozić rzeczy i tak n. p. pani hrabina lub księżna może sobie przewieść tyle a tyle sukni jedwabnych, złotych bransolet, zegarków, przedmiotów toaletowych no i wszystkiego czego jej stanowisko społeczne wymaga — tylko kuferek robotnika wracającego z Saksów musi być próżny i chyba jakiś ludzki urzędnik nie automat, przepuści ubożuchny kuferek proletaryusza w którym ukrył (o zgrozo!) harmonię, którą chce w wolnej chwili rozweselić czarne myśli i zapomnieć na moment o tej żółci, którą w jego życie wlewa opieka c. k. rządu!

Jak księża wykorzystali klęskę powodzi na wsi?

Wtedy ksiądz, organista i grabarz żyje, jak Bóg na rzeź ludzi bije".

Przysłowie to jest świętą prawdą. Bo czem większa bieda na ludzi tem więcej zarabiają duchowni. Oto znów mamy do zanotowania, że na tegorocznej słocie i powodziach wyłącznie zarobili duchowni. A mianowicie: Lud widząc straszną grozę widma głodu, zaglądającą w oczy ludowi z powodu słoty, powodzi i gradu, rzucił się do duchowieństwa o poparcie w nieszczęściu. I tak każda wieś wysłała posłańca, iżby szedł chałupa w chałupę i przyczem wybierał jajka na mszę św. na intencyę pogody. Bo trzeba zrozumieć, że żaden ksiądz nie będzie się modlił o pogodę, ani o deszcz jak mu biedny nie zapłaci suto. Pomimo, że księżom płaci rząd za modły, a co dopiero mówią różne opłaty i dobra parafialne. Lecz powracam do rzeczy: W każdej chałupie otrzymał posłaniec trzy i cztery jajka na mszę św. o pogodę. Otóż parafia niejedna składa się i z dziesięciu gmin, niektóra gmina posiada numerów 500 i 600, lecz ja liczę wyłącznie parafię, składającą się z 5-ciu gmin a każda gmina niechby liczyła 400 numerów. Otóż parafia składająca się z 2000 numerów, z każdego numeru liczę jeno 3 jajka, mamy więc 6000 jaj, a 6000 jaj uczyni **190 K. dla jednego proboszcza i za jedną mszę św.** Wobec tego prawda, że jegomościowie nie stracili na te...

Nędza Galicyi.

Na podstawie „Tablic statystycznych" dra Diamanda opracował **Adam Müller.**

(Ciąg dalszy).

Dużo tu winni sami rękodzielnicy, którzy nie skorzystali z jedynej ich broni tj. zrzeszenia się i stworzenia spółek dla nabycia surowców oraz nie założyli szeregu spółek kredytowych, które oparte o centralny zakład kredytowy mogłyby im podobną pomoc udzielić, jak chłopom kasy Raiffeisena.

Cóż kiedy nasi rękodzielnicy nie dorośli do tego, aby to zrozumieli, gdy zajęci byli dwoma rzeczami: psioczeniem na socyalistów i całowaniem rąk księżom. To pomogło różnym blagierom do zdobycia mandatów poselskich i krzeseł burmistrzowskich, ale rękodzielników, już i tak podupadłych materyalnie doprowadziło do zupełnego ubóstwa ideowomoralnego.

Dopiero nowa generacya zaczyna iść nową drogą, wykorzystuje zdobycze techniki i inaczej patrzy na świat.

Niski stan rolnictwa, brak przemysłu przy silnym wzroście ludności musiał doprowadzić do **emigracyi**, największej naszej bolączki. Z początku starostowie, będący na usługach szlachty, gwałcąc ustawy konstytucyjne policyjnymi środkami powstrzymywali emigracyę. To też samo wydostanie się z Galicyi było dla naszego chłopa morzem krzywd i cierpień, a cóż mówić dopiero o poniewierce jego na obczyźnie.

Olbrzymia rzeka ludzi uciekających z Galicyi przed głodem nie dała się bezprawiem starościńskiem wstrzymać. To też emigrowali nasi chłopi, gdzie tylko się dało. Ameryka północna, południowa, Prusy, Dania, Szwecya, Francya były drugą ojczyzną dla naszego chłopa, wygnanego z kraju gospodarką szlachty, która o chleb i pracę dla niego się nie postarała, ale puścić go nie chciała.

Rzuciła się cała sfora szakali bez sumienia, która ostatni grosz wyciągała emigrantowi. Interes był tak dobry, że nawet posłowie nie wahali się ciągnąć z tego źródła.

Wszyscy, czy swoi, czy obcy chcieli obedrzeć biednego emigranta, a nikt mu nie szedł z pomocą. Od trzydziestu lat emigracya czyni wprost straszne spustoszenia w Galicyi, a dotąd nie ma ustawy emigracyjnej, któraby uregulowała tę sprawę. Mamy specyalnych ministrów dla Galicyi, którzy jednak wszystkiemi rzeczami się zajmują, tylko nie galicyjskiemi.

Już pisano, że projekt ustawy emigracyjnej jest gotowy, tymczasem wystąpił minister rolnictwa i sprzeciwił się z tego powodu, iż emigracya porywa szlachcie takiego robotnika. Także ministerstwo wojny wydało manifest rozpaczający, iż wskutek emigracyi tego roku usunęło się od poboru wojskowego 80.000 ludzi w samej Galicyi.

I znowu zaczyna hulać policya i łapie za kark każdego emigranta, szukając w nim popisowego. Politykę uprzemysłowienia kraju i danie ludności pracy w domu zastępuje się znowu policyą. Konfiskata, policya oraz kula karabinowa — oto sposób rządzenia w Austryi!

Pół miliona ludzi utraciła Galicya w ostatniem dziesięcioleciu przez emigracyę. Gdyby fakt taki stwierdzono w jakimś innym kraju, to zebraliby się uczeni nad zbadaniem tej sprawy, sejm toczyłby poważne obrady nad zaradzeniem takiemu stanowi rzeczy.

U nas zamiast zabrania się do naprawy tego skandalicznego stanu, zamiast zaprzestania waśni narodowościowej, przeprowadzenia reformy wyborczej i zabrania się do celowej polityki gospodarczej, mamy... list pasterski „książąt kościoła" i uniemożliwienia obrad sejmu w czasie zrujnowania kraju, wskutek niepamiętnej od 50 lat klęski powodzi. Kraj stoi przed widmem głodu bez najmniejszej nadziei przyjścia jakiejkolwiek pomocy. (C. d. n.)

gorocznej słocie! Nic dziwnego, że duchowni gniewają się na pisanie prawdy!

Ależ bracia drodzy, biedny uciemiężony rolniku i ty robotniku! Tu się należy zastanowić nieco nad powyższą sprawą, albowiem ksiądz pobiera 4 K. za mszę św. Czy to za umarłym, czy za uzdrowienie, czy zresztą na błogosławieństwo i t. p. dość, że za każdą mszę pobierają 4 K. A dlaczegoż za mszę św. o deszcz lub o pogodę, czyli o zażegnanie modłami głodu trzeba płacić aż 190 K. Czy to nie jest wyzysk z biednego ludu? Czy tak pobierał P. Jezus i Apostołowie za modły aż po 190 K.? Więc któż psuje św. religię, czy może człowiek radykalny jak napisze do gazety o jakiem księżem zdzierstwie?

Otóż jeżeli parafianie zaniosą księdzu nazebranych jaj aż 6000, czyby nie mógł ksiądz religijny tak rozporządzić: Posłuchajcie no włościanie, przynieśliście mi 6000 jaj wartości 190 K. Otóż ja sobie wezmę z tego zwykłe 4 K., czyli jaj za 4 K. a resztę jaj za 186 K. rozdzielimy na dziadów, bo ich tu w naszej gminie nie brakuje, temu Frankowi ślepemu damy 20 K., temu Michałowi kalece 20 K., tej Barbarze starej, siwej, chorej, co ją żywi gmina, damy 40 K. itd. tym sierotom co im umarł ojciec i matka damy na chleb 40 K. Żeby w ten sposób postępowali jegomościowie o tobyśmy ich uważali za namiestników Chrystusowych, ale tak jak oni wyzyskują lud, to rzeczywiście prawdę lud mówi, iż za jednego zdziercę tysiące ludu Bóg karze!

Bo i teraz tak lud mówi, iż Bóg ukarał ludzi długą słotą za to, że księża wydzierali mandaty na posłów do Sejmu biednemu ludowi. A jużci tak!

Czerwony chłop z Grzybowskiego.

OBJAŚNIENIA DO USTAWY GMINNEJ Z 12 SIERPNIA 1866 I PORADNIK DLA WYBORCÓW Z TEKSTEM USTAWY.

Opracował dr JÓZEF ROSENZWEIG.

O PRZYGOTOWANIU DO WYBORÓW.

Paragraf 18 ord. wyb. gminnych.

Polityczna władza powiatowa winna czuwać nad tem, ażeby przygotowania do wyborów poczynione były wcześnie tak, aby z upływem peryodu wyborczego nowa reprezentacya gminna, mogła działalność swoją rozpocząć.

Objaśnienia do tego paragrafu podaliśmy we wstępie do ord. wyb. gm.

Zauważyć należy, że to jest nadzwyczaj ważny przepis, który daje wyborcom możność upomnieć się i żądać na zasadzie ustawy, od władzy politycznej (starostwa), by zmusiła wójta, skoro peryod Rady gminnej się skończył do rozpisania i przedsięwzięcia nowych wyborów gminnych.

Paragraf 19 ord. wyb. gminnej. O przedsiębraniu wyborów.

Skład komisyi wyborczej. Przy wyborach przewodniczy komisya wyborcza złożona z naczelnika gminy, albo jednego z asesorów lub przysięgłych, jako prezydującego, i z czterech do tego przez naczelnika gminy powołanych wyborców, posiadających warunki obieralności. Polityczna władza powiatowa może do aktu wyboru zesłać delegowanego dla czuwania nad zachowaniem ustawy i utrzymania spokoju i porządku.

Objaśnienia:

Komisya wyborcza składa się z naczelnika gminy i czterech wyborców, których naczelnik z pośród obecnych na sali do komisyi powoła. Gdzie kilka partyi politycznych stawia kandydatów tam naczelnik gminy powinien (ale nie musi) uwzględnić życzenia poszczególnych partyi i powołać ich zwolenników na członków komisyi bo w ten sposób unika się podejrzeń, nieporozumień i protestów.

(Orz. Tryb. adm. z 12. stycznia 1904. L. 427. 3. 2274. A.)

Prowadzenie wyborów tylko przez komisyę ustawowo złożoną jest wiążącym warunkiem ważności wyborów.

Niema przepisu ustawy aby wybór we wszystkich kołach prowadziła tasama komisya — zwłaszcza, jeżeli wybór w każdem kole odbywa się w inny dzień. To samo stosuje się w razie unieważnienia wyborów.

Komisyę wyborczą powołuje naczelnik gminy. — Rada gminna niema prawa wybierać takiej komisyi i przydzielać ją naczelnikowi.

(Orz. Tryb. adm. z 10. III. 1886. l. 724.)

Powołanie przez naczelnika gminy do komisyi wyborczej osoby nie będącej wyborcą pociąga za sobą nieważność całego aktu wyborczego.

(Orz. Tryb. adm. z 3. III. 1900. l. 1419. B. 13.856 i z 23. X. 1900. l. 7.213. B. 14695.)

Powołanie pisarza gminnego nie będącego wyborcą do komisyi, stanowi nieważność wyboru w myśl § 19. ord. wyb. gm. ma starostwo prawo ale nie obowiązek, wysłać komisarza do wyborów. Koszta z powodu wyborów wyniknąć mogące winien ponosić ryczałt urzędowo wyznaczony starostwu. (Okólnik Namiestnictwa z dnia 29. grudnia 1869. l. 57330.)

(Orz. Tryb. adm. z 16. IV. 1904. l. 3921. B. 2554 A.)

Chwilowe wydalenie się członka komisyi wyborczej jeżeli nie powoduje niemożliwości powzięcia uchwał przez komisyę wyborczą nie stanowi nieważności wyboru.

(Orz. Tryb. adm. z 11. III. 1898. l. 1308. B. 11.505.).

Komisya tylko w przypadkach wątpliwych i spornych rozstrzyga na wezwanie naczelnika uchwałą tj. większością głosów.

(Orz. Tryb. adm. z 15. IX. 1903. l. 9528. B. 1956 A.)

Komisarz starostwa niema prawa rozstrzygać o sprawach spornych czy wątpliwych zamiast komisyi wyborczej. Komisarz ma jedynie czuwać nad zachowaniem ustawy i utrzymaniem spokoju i porządku na sali głosowania.

Paragraf 20 ord wyb. gminnych.

Każde koło zgromadza się osobno. Najpierw wybiera trzecie, potem drugie, nakoniec pierwsze koło.

Każdy wyborca może wybrać z całego grona obieralnych członków gminy bez względu na to, do którego koła należą.

Objaśnienia:

Przepis, iż najpierw wybiera trzecie, potem drugie, nakoniec pierwsze koło jest wiążącym, a niedotrzymanie go powoduje nieważność całego wyboru.

Przed rozpoczęciem głosowania w drugiem kole musi być ogłoszonem kto został wybrany radnym w III. kole, a to dlatego, by wyborcy drugi raz tych samych nie wybierali. Nie ogłoszenie wyniku wyborców z III koła, a toż samo dotyczy i II koła, stanowi nieważność wyboru.

Każdy wyborca może w III kole wybierać na radnego lub zastępcę, wyborcę z II. i I. koła i naprzemian. Jednak zawsze tylko wyborca (a więc mający prawo głosowania) może być wybrany radnym.

Czyste narody.

Napisał **Jan Stęk.**

„Czy jest na świecie ktoś, kto czyści miedziane statki kuchenne równie doskonale, jak holenderska chłopka? To jest jej duma, jej życie. Odwinąwszy rękawy z rąk mocnych i zdrowych, szoruje ona, czyści i wyciera, jakby los ojczyzny zależał od czystości“.

Wyjeżdżam znów z Polski do obcych krajów i myślę, patrząc przez okna wagonu: „dowidzenia śliczna, ziemio“! Piękny jest polski kraj! — niema co mówić. Żniwa w całej pełni. Pogoda się właśnie nad niemi jak błogosławieństwo rozściełiła. Mijają się pola, poletka, niby pęki rozbarwionych wstęg. Wsie w gęstwinie drzew błękitnieją od pogodnego powietrza. Prawie z pogardzeniem myślę, że brzydkie są wszystkie obce kraje; piękny ten jeden, który opuszczam.

Aż oto mijam granicę. Nocą kołaczę się przez nieszczęśliwe polskie ziemie pruskiego zaboru. Następnego dnia przemierzam już Westfalię, zbliżam się do Renu. Jestem już daleko za Prusami, w krainie choć niemieckiej, ale różnej charakterem od zaborczych Prusaków.

Śliczna pogoda! Patrzę i oczy sycę słońcem. I wiecie, co zaczynam odczuwać? Wstyd, że chełpiłem się w duszy pięknością Polski — żal, że tak daleko jej do prawdziwej piękności, którą jaśnieć powinny wszystkie przez ludzi zamieszkane kraje.

Tą pięknością, która świadczy, że ludzie coraz wyżej duchem się wznoszą i coraz lepiej żyją — Tą pięknością jest czystość.

Uderza ona moje oczy wszędzie, gdy za granicę Polski na Zachód wyjadę.

Przyglądam się przedziałowi trzeciej klasy wagonu kolejowego, którym jadę. Niktby tu



Izba wieśniaka holenderskiego.

się nie ośmielił naplué na podłogę, sznurowym chodnikiem zasłaną. Nikt w przedziałach „dla niepalących“ nie pali, nikt nie rzuca na ziemię ogryzek, łupin i ogarków. To też jedzie się tą trzecią klasą, jak w skromnym ale czyściutkim saloniku; nawet dalsza podróż nie męczy; powietrze w przedziale świeże, bo ludzie schludnie odziani, choć i biedni. Niema tego specyalnego zaduchu, przesyconej potem i brudem odzieży, któremi cuchną wagony u nas, ani tej, jak u nas nawet w drugiej klasie, bywa, oplutej i zarzuconej śmieciami podłogi.

Powiecie, że u nas koleje nie nasze. Prawda, ale ludzie nasi kolejami temi jeżdżą, i powinniby oni porządku uczyć, nie zaś radować oczy świńskim prawdziwie brudem.

Powiecie jeszcze: żydzi u nas zaśmiecają wszystko... Eh, ludzie! — czasby nareszcie nie zganiać wszystkiego na innych, jeno w samych siebie nieco wglądnąć. Nigdzie na świecie, prócz krajów wschodnich, żydzi nie są tak brudni, jak u nas, bo nigdzie nie mieli takich dobrych warunków, żeby się ich wędrowny brud rozwinął. Sami jesteśmy niechlujni, więc sprzyjamy rozkwitowi niechlujności innych — ot, co jest...

Mijam w podróży wioski między Bielefeld i Kolonią położone; niektóre z nich kwitną tuż koło toru kolejowego.

Kwitną, bo inaczej o nich powiedzieć nie można — tak są śliczne.

Nasze wsie cuchną, gniją, więdną, a te tu kwitną. Zarumień że się, czytelniku, razem ze mną, nad tą prawdą, której sami przed sobą nie chcemy przyznać, bałamucąc się wciąż „cudnością i poezyą“ naszych wiosek.

Oto widzę ulicę wiejską — równą, jak stół, gładką, białą i czystą. Po obu stronach wężykowatą linią biegną chaty. Ściany murowane, białe lub niebieskie. Okna na oścież otwarte — kwiaty spływają z nich poprostu barwną falą. Przed oknami najwymyślniejsze ogródki różnobarwne. Za domem czyściuteńkie podwórze. Dachy ze ślicznej czerwonej dachówki, jak maki z pomiędzy drzew wyglądają. Brzegiem dachów lśnią rynny. Deszcz zmywa te dachy, że zawsze świecą czystością. A wszędzie pełno charakteru i zachowanego wiejskiego barwistego uroku. Jakże tu wesoło i ślicznie!

U nas po staremu „malownicza“ strzecha; deszcz w nią siąpi i dębi, aż z latami staje się ona nad chałupą narostem zgnilizny, wilgoci i brudu. W chałupie wycinanki ładne na ścianie, ale pościel nie poszyta w biel, nie zmieniana, a wietrzona może raz na rok... Odzienie w skrzyni to samo. A miski z mydłem, ręcznikiem i dzbankiem wody — tego miłego dla cywilizowanego człowieka widoku, nawet u bogatszego gospodarza w izbie naszej nie ujrzysz.

Łatwo u nas lud z obcych krajów przynosi zmianę stroju, z cudnego polskiego wełniaka w brzydką, bezbarwną pruską tandetę się przyodziewają, bo to „postęp“; ale żeby się postępu w czystości od ludów z zachodu nauczyć — to „niechętnie“.

A oto patrzcie na załączone obrazki. Przedstawiają one izby chłopskie w Holandyi, tego najczystszego może kraju na świecie. Jak one lśnią czystością a pięknym wyglądem. Bo poczucie piękna idzie w parze z poczuciem czystości. Nie mogę wyobrazić sobie, żeby ktoś, kto żyje w brudzie i niechlujstwie, mógł prawdziwie kochać piękno, a nadewszystko, aby mógł je rozumieć i stosować w życiu.

A teraz spójrzcie znów na obrazek. Matki holenderskie myją swe dzieci. Gdy patrzę, jak je szorują, ze zgrozą przypominam sobie pewien straszliwy sposób mycia, jaki się u nas na wsi do dziś praktykuje: bierze się do ust wody, wypluwa ją na ręce i tem myje się twarz — na podwórku czy w sieni. Usta zastępują miskę!

Toż doprawdy w Holandyi chłopi w większej czystości utrzymują zwierzęta, niż my samych siebie.

Byłem też kilka dni temu w stolicy Belgii, Brukselli. Chodząc po ulicach powtarzałem: „jakże tu czysto, jak czysto“! Zdawało mi się, że miasto na jakieś wielkie święto wyczyszczono i wymyto — a to był zwyczajny, roboczy dzień, i codzień tam jest tak ślicznie. Ale bo też gospodynie małych, jak wszędzie zagranicą, domków, co sobotę myją i wietrzą nietylko pościel, dywany, pokoje i kuchnie, ale zlewają wodą i szorują szczotką zewnetrzne ściany domów i myją chodniki przed domami. Śmiecie zbierane są z ulic kilkanaście razy na dzień. To też ulice świecą się, jak posadzki i tylko w samem śródmieściu ulegają zabrudzeniu.

Czystość obowiązuje tu wszystkich, zarówno bogatych, jak ubogich.

U nas zato nieporządek i brud „obowiązuje“ jednych i drugich. Ludzie zamożni pozornie jeno czystością błyszczą. Nie przenika ona, jak tu w krajach kulturalnych, aż do najtajniejszego skrawka bielizny, aż do najskrytszego zakątka domu. Mamy salony i świetlice — ale zawsze w jakiejś części domu kryją się wszystkie jego śmierdzące brudy. Zajrzyjcie do szuflad eleganckiej pani; w salonie gości przyjmuje — bądźcie pewni że wszystko tam będzie niechlujnie poprzewracane.

Spojrzyjmy ukradkiem do pokoju, w którym piękna panna tylko co do teatru się ubierała; ona teraz świeci przeczystą bielą stroju w wytwornej loży, a w jej pokoju, na podłodze i łóżku walają się i piętrzą wszelkie brudy porzuconego przed chwilą stroju.

Zajrzyjmy do dworów, które mają „młodszą brać chłopską“ uczyć porządku i kultury!

W Belgii, Holandyi, Niemczech naogół kuchnie lśnią taką czystością, że mogą służyć nawet średniego stanu rodzinom za jadalnie. Po dworach naszych kuchnie bywają bodaj raz na rok bielone. Wieczorem karaluchy trzeszczą tam pod nogami. Ale na stół idą stamtąd wystawne kolacye i obiady gościnne. A ileż u nas dworów ma urządzoną łazienkę?

Przypominam sobie małe miasteczko flamandzkie Furnes. To miasteczko jest tak niesłychanie czyste, że moim, nawykłym już do polskiego brudu oczom wydawało się prawie jakby zabawką, nie miastem. Że też tam ludzie chodzą, żyją i nie zabrudzą! Ano są tacy ludzie!

A gdy wspomnę nasze: Błaszki, Wartę, Kozminek — o! czytelnicy, płakać się chce z bezsiły i wstydu, bo żeby usunąć panujące tam niechlujstwo, trzebaby współdziałania was wszystkich! Gdybyście chcieli!

Teraz jestem w największem mieście świata — w Londynie. I odkąd je poznałem, przestałem wybaczać Warszawie, że jest tak brudna. Tu, w 7-milionowem zbiorowisku ludzi, zdołano utrzymać czystość, ład, porządek, piękno. Zaś nasza Warszawa najbrzydszem prawie miastem jest w Europie przez swój brud, niaporządek, przez nieład w budowaniu domów i przez ich koszarową szpetotę.

*

A przecie c z y s t o ś ć, to jest najelementarniejsza zasada życia zbiorowego i jednostkowego. Każdy powinien umieć utrzymać ją w najwyższej sile, choćby tylko w granicach swego obejścia i swej rodziny.

Bądź czystym i schludnym — wtedy dopiero uwierzę, że zdolny jesteś tworzyć kulturę, cywilizacyę i piękno dookoła roztaczać. Wszystkie szlachetne i pożyteczne instytucye społeczne muszą się opierać na tej najpierwotniejszej zasadzie codziennego życia.

Czasem zdaje mi się, że doprawdy wszelką pracę społeczną należy zaczynać od rozbudzenia poczucia estetycznego (czyli poczucia piękna) i wdrożenia ludzi do czystości.

Jakże bo tu mówić o wielkiem odnowieniu całego życia Polski, gdy my się w najcodzienniejszem życiu odnowić nie umiemy?

Jakże tu o nauce wielkich cnót obywatelskich mówić, gdy takiej zupełnie zewnętrznej rzeczy, jak czystość ciała i mieszkania nauczyć się nie możemy? Wiele wprawdzie w tem naszego nieszczęścia, ale i wiele naszej winy.

* *

A jednak mnie się marzy Polska śliczna, lśniąca wprost w słońcu czystością ludzi, wsi, miast — na urągowisko wszystkim wrogom.

Ktoś powiedział, że my żyjemy w Polsce tak, jakbyśmy tu tylko na chwilę popasali; jak cygańskie obozowisko, bezładne i brudne. To straszne spostrzeżenie, ale prawdziwe. Żenią nas też obcy z tego obozowiska precz, przesiedlają do dalekich Niemiec, Syberyi, Rosyi. A my jakże często uciekamy z karygodną radością z niechlujnego gniazda.

A przecie my właśnie musimy mocno i na zawsze osiąść tu, w naszej Polsce. Tutaj nasz czysty dom fundamentami wmurowywać, by w nim naszą wolę i nasze prawo utwierdzić. Wymiatajmy tedy śmiecie. Byśmy — jak powiada Miciński — mogli bronić czystych chałup i przez się zbudowanego piękna. Niech dusza czysta i obywatelska w czystem ciele i w czystej chałupie mieszka, a nie w gnojnym chlewie.

Wierzcie mi, dzieci nasze inaczej będą myślały, gdy ich głów wszy nie będą żarły; a serca nasze inaczej będą czuły, gdy pilnować będziemy wokół siebie schludności i porządku zupełnie nieskalanego.

Młodzi — Wy, którzy rzucacie się do pracy społecznej i w listach do Redakcyi nieraz pytacie od czego zaczynać...

Zaczynajcie od szerzenia czystości. Niech Wasze domy lśnią pośród innych czystością, jak słońce, i oświata, którą szerzyć będziecie, niech płynie z upodobaniem do czystości. Oduczcie ludzi od tego, że „wielkim panem“ pogardliwie nazywa się u nas na wsi tego, kto bardziej niż inni miłuje czystość. Nauczcie, że do tego „państwa“ każdy ma prawo i obowiązek.

I to pamiętajcie. Wrogowie nasi cieszą się, że jesteśmy niechlujni. Więc, miast brudem starym, zarażajmy się czystością Holandyi, Belgii, Danii, Anglii. Bo wszak chcemy pomimo wszystko należeć do krajów Zachodniej Europy.

Sprawy zawodowe.

Z organizacyi ogrodników w Krakowie. Na zaproszenie tak zwanego „polskiego“ związku ogrodników, wzięliśmy udział w obchodzie 100-letniej rocznicy urodzin największego botanika-zbieracza Warszewicza.

W szeregu uszykowani udaliśmy się na mszę św. do kościoła św. Anny, a następnie do ogrodu botanicznego, gdzie pod pomnikiem Warszewicza przemawiał prof. Raciborski, podnosząc zasługi Warszewicza dla nauki i ogrodnictwa.

W tym samym szyku podążyliśmy na cmentarz krakowski, gdzie na mogile Warszewicza złożono wieniec.

Ale poza podniosłymi słowy p. prof. Raciborskiego, aranżerowie obchodu, bynajmniej nie starali się by obchód uświetnić. Niezaradność i bezład panował wszędzie poza naszymi szeregami, począwszy od kościoła skończywszy na cmentarzu. Widać było, że urządzający to ludzie nie wyszkoleni w organizacyi, nie zdolni nikogo porwać za sobą.

Przybyli z prowincyi ogrodnicy zauważyli, że jest jednak orgnizacya ogrodników, młoda ale silna swą wiarą i dążnością, organizacya, której ogrodnicy potrzebują, by podnieść swój zawód, by zapanować nad dławiącymi ich stosunkami i zmienić je na lepsze.

Uczestnikom obchodu rozdano następującą odezwę:

Przyłączając się do obchodu oświadczamy:

Pragniemy aby wiedza stała się udziałem wszystkich pracujących ludzi, a to może być tylko wtedy, gdy robotnicy będą mieli czas na naukę i płacę z której możnaby sobie pozwolić nietylko na chleb ale i na naukę — dlatego należymy do organizacyi walki o lepszy byt do centralnego Związku ogrodników w Austryi — dlatego łączymy się ze związkami ogrodników w innych państwach Europy i najlepiej czcić będą pamięć Warszewicza ci ogrodnicy, którzy wraz z nami należąc do centralnego Związku będą walką zdobywać: 1) Skrucenie czasu pracy; 2) Podwyższenie płac. Do tej walki, do naszej organizacyi wzywamy więc wszystkich kolegów, którzy czynem nie słowem tylko, chcą dobrobytu i rozwoju naszego zawodu!

Zorganizowani w centralnym Związku Ogrodników w Austryi.

NOWINY KRAKOWSKIE.

Proces o „obrazę religii". Przed trybunałem karnym odbyła się w sobotę rozprawa przeciw tow. dr Bobrowskiemu o obrazę religii, której dopatrzyła się prokuratorya państwa, w myśl doniesienia policyjnego, w mowie wygłoszonej na zgromadzeniu ludowem jeszcze w 1910 r., na temat „Wiedza a klerykalizm".

W sprawie tej już dwukrotnie zapadły w krakowskim sądzie wyroki, skazujące tow. Bobrowskiego, zniesione jednak przez najwyższy sąd w Wiedniu.

Trzecia z rzędu rozprawa zakończyła się uwolnieniem tow. dr Bobrowskiego od wszelkiej winy. Bronił tow. Bobrowskiego poseł tow. dr Marek.

Doniesienie policyjne, wniesione w interesie klerykałów, okazało się bezpodstawnym wybrykiem policyjnym. Klerykali nadaremnie cieszyli się, iż socyalista zostanie skazany i to za obrazę religii, co już naprzód wyzyskiwali do swych celów partyjnych.

Ubezpieczenie rodzin w powiatowej kasie chorych zostanie zaprowadzone staraniem jej prezesa posła tow. Klemensiewicza z dniem 1 października b. r. Każdy członek kasy będzie miał prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej i bezpłatnego pobierania lekarstw dla żyjącej z nim w wspólności domowej żony i dzieci do ukończonego 16 roku życia. Również w razie śmierci żony lub dziecka dostanie członek odpowiedni zasiłek na pogrzeb.

Jest to druga (po podgórskiej) kasa chorych w Galicyi, która wprowadziła ubezpieczenie rodzin. Obie są pod zarządem socyalistycznym.

W nowootwartych salach Związku stow. rob. przy ul. Dunajewskiego 5, II. p., odbędzie się **pierwsza zabawa taneczna** w sobotę 20 b. m.

Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla mężczyzn 80 h., dla kobiet 60 h.

Komplety taneczne odbywać się będą stale w każdą niedzielę od godziny 3 popołudniu w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5, II. p. **Pierwszy komplet** odbędzie się w niedzielę 21 b. m. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h.



Chłopki holenderskie myją swe dzieci.

Z KRAJU.

Robotnicy naftowi z Borysławia znowu nam donoszą, że p. Eugeniusz Supiński (o którym już pisaliśmy) w ostatnich dniach pobił laską jednego z robotników J. K.

Zwracamy mu uwagę, by swą zbyt krewką energię nieco powstrzymywał, albowiem laska ma dwa końce i czasami może wpaść w kolizyę bardzo nieprzyjemną, ponieważ może się ktoś trafić z robotników, który może zrobić próbę na kościach p. dyrektora.

Ponadto zwracamy mu uwagę, aby wypłacił należytość dwom palaczom zajętym w firmie D. Fanto w Wolance, którym w dniu 6 września wstrzymał pod pozorem winy, za zaginione kawałki inwentarza kopalnianego. Jeżeli ktoś rzucił do „hajcu" „Schneider" do śrub i nóż do obcinania rur i takowe zginęły, to trudno winić za to palaczy: J. M. i R., którzy i tak obsługują po trzy kotły, mające cztery ogniska. W dodatku jeden z kotłów stoi poza ścianą kotłowni, więc zrozumiałą jest rzeczą, że skoro palacz pracą zajęty wewnątrz lub na zewnątrz kotłowni, to łatwo jest przyjść do „hajcu" komukolwiek i zrobić figla na rachunek palaczy Bogu ducha winnych.

Przedewszystkiem, rzeczy zaginione nie były wcale oddane pod nadzór i odpowiedzialność palaczy, więc też za to nie można ich winić!

Radzimy p. Supińskiemu, aby raczej zwrócił większą uwagę na przepisy górniczo-policyjne, gdzie stoi napisane, iż jeden palacz ma obsługiwać tylko dwa kotły, a nie więcej (§ 50, l. 3000/911). Ale to wogóle nie przestrzega się w Borysławiu, o czem później obszerniej będziemy musieli napisać i odnieść się z tem do urzędu górniczego.

„Generator" najlepszy środek do wytrucia socyalistów po salinach! Rzecz wprost nie do uwierzenia, a przecież tak jest w rzeczywistości! „Generator" to patent niemieckiej firmy do opalania panwi zapomocą kwasu węglowego. My, socyalni demokraci jesteśmy szczerymi przyjaciółmi rozwoju techniki i wynalazków, ale jak najsurowiej musimy potępić sposoby postępowania zarządców salinarnych w Dolinie i Drohobyczu, gdzie ten patent od tygodnia próbują. Wspomniany wynalazek jest dopiero próbowany, skoro tak jest, należało ogienników pouczyć, przygotować i przestrzedz o zachodzącem niebezpieczeństwie, tymczasem nietylko tego nie uczyniono, ale władze dopuszczają się lekkomyślnej i niebezpiecznej igraszki z życiem. Komisarze salinarni znani są przecież jako zupełni ignoranci ruchu technicznego po salinach im powierzonym; należało więc sprowadzić specyalistę i wybrać jedną salinę, tymczasem odrazu prowadzi się próby w Lacku, Dolinie, Stebniku i Drohobyczu — bez specyalisty, bez żadnych zabiegów bezpieczeństwa życia! W Dolinie w ciągu ośmiu dni było pięć wypadków silnego zatrucia, w Drohobyczu trzy, w Stebniku radca Stolfa zastanowił robotę, z Lacka nie mamy wiadomości! W momencie, kiedy żelazną długą stangą rozbije się kapslę, bucha struga tak silnego gazu, iż ogiennicy padają na ziemię zupełnie zatruci, bez przytomności, i po ratowaniu pozostają parę dni zupełnie oszołomieni. Zaszłe wypadki stwierdzamy z delegatami osobiście, kancelarye szpitalów notują i nikt nie zaprzeczy podanym faktom!

Jak zaznaczyliśmy, brak wszelkiej ochrony życia, brak nawet lekarza salinarnego z odpowiednią odtrutką na kwas węglowy, nie brak natomiast ordynarnych wyzwisk! Oto, kiedy zatruci ogiennicy bez znaku życia, wyniesieni na trawę, walczyli ze śmiercią w Dolinie, radca Mańkowski wołał do nich wśród płaczu żon i dzieci: „psiakrew, draby, piszcie teraz do „Prawa Ludu", piszcie do Moraczewskiego, draby"; w Drohobyczu, wszechpolak, komisarz Przybyłowicz, który z psią pokorą błagał, ściskał ręce robotnikom i prosił o głosy przy wyborach do sejmu 2/9, nietylko, że sam znęcał się nad nieszczęśliwymi ofiarami swojej bezdennej głupoty, ale dopuścił i pozwolił wykrzykiwać Nikorakowi i Buczce! Co do tego lizunia Buczki, to publicznie zapytujemy, czy wolno w warzelni trzymać syfilityka, z którego ciało odpada, czy to należy do czystości i ulepszenia soli?

Organizacya dn. 5 bm. wysłała delegatów do urzędu górniczego w Drohobyczu, a p. radca Moltky dn. 6 bm. wysłał komisarza dra Malawskiego do saliny i zarządził 1) sprowadzenie inżyniera patentu, 2) powiększenie personalu, 3) zaprowadzenie wentylatorów, które gazy usuwać będą, 4) ewentualne wstrzymanie pracy.

Z Brzeszcz piszą nam: Notatka w numerze 33 „Prawa Ludu" umieszczona nie pomogła p. d-rowi Kellerowi, bo zamiast górników leczyć i obchodzić się z nimi grzecznie, to on gorzej jeszcze postępuje. Gdy górnik przyjdzie do niego po poradę lekarską, to zamiast go zbadać, to mu powiada: drabie, nie chce ci się robić, to byś chciał tylko zadarmo pieniądze brać. A gdy już nawet kogo leczy, to aby tylko zbyć i to pod tym warunkiem, że ma być za dwa dni zdrów.

Świadczą o tem następujące fakta:

Górnik Kin leczył się u niego przez 9 miesięcy. Dr Keller widział, że jest już źle z nim, a mimo to robił sobie jeszcze drwinki z niego. Kin zmuszony był udać się do doktora Pika w Dziedzicach, który go w krótkim czasie wyleczył. Tak samo górnik Szczuka leczył się u niego dwa miesiące, ale dzień za dniem było mu coraz gorzej. A p. dr Keller nie uznał żadnej choroby u niego, tylko kazał mu iść do pracy, że przez ruch może być zdrowy. Ale Szczuka, czując się bardzo osłabiony, udał się do zbadania do dra Pika do Dziedzic, który po zbadaniu zapytał się go u którego doktora dotychczas się leczył. Ten mu oświadczył, że u dra Kellera w Brzeszczach. Dr Pik wyśmiał się z naszego „doktora“, który ludzi nie może wyleczyć.

Zapytał go, dlaczego zawczasu nie przyszedł tutaj, a teraz choroba grozi niebezpieczeństwem dla życia. I Szczuka musi się teraz dobrze kurować, chcąc być zdrowym. Dr Pik napisał mu kartkę, ażeby oddał ją d-rowi Kellerowi. Na tej kartce było napisane rozpoznanie choroby na jaką cierpi i jakimi lekami ma go leczyć. Szczuka przyszedł z tą kartką do dra Kellera i oświadczył mu, że dr Pik, po zbadaniu, powiedział, że ma tę chorobę, która na karteczce jest napisana. Po przeczytaniu tej kartki dr Keller rzucił mu ją pod nogi i powiedział, że on już to dawno wiedział(?), iż Szczuka ma tę chorobę. A dlaczego dr Keller wyganiał Szczukę do pracy? Dr Keller, widząc, że nie jest w stanie wyleczyć z tej choroby, odesłał go do szpitala w Białej. Tam przeleżał Szczuka 6 tygodni i powrócił napowrót do domu. Dyrektor szpitala powiedział mu, że przynajmniej 2 miesiące musi się leczyć w domu.

My wszyscy górnicy z Brzeszcz wzywamy odpowiednie władze, ażeby się zajęły tem skandalicznem postępowaniem dra Kellera, który nie jest zdolny leczyć górników.

Czyż nie jest to wstydem dla nas górników zorganizowanych, abyśmy dalej pozwolili na takie praktyki „lekarskie“? Tyle na razie może wystarczy p. drowi Kellerowi, bo jeżeli tego mało, to możemy więcej materyału dostarczyć.

Proboszcz przeciw wikaremu! Przyszło do nas do Podwysokiego prawie równocześnie dwóch księży, proboszcz Łańcucki i wikary Walniczek. Po dwóch tygodniach ks. wikary niepodobał się proboszczowi z tego powodu, że lubił chłopów i chłopom szedł na rękę, w biedzie pocieszył, a czasem i materyalnie wspomógł, a nawet raz i na pogrzeb poszedł za darmo i to Rusinowi, bo powiedział, że jesteśmy wszyscy braćmi i on nie odróżnia Polaków od Rusinów i ludzie odnosili się do niego z wielkiem zaufaniem. To doprowadziło do wściekłości ks. Łańcuckiego, który zaczął go prześladować na każdym kroku, tak dalece, że mu nawet wody do mycia nie dano, a ponieważ na podwórzu studni niema, a księdzu chodzić do wsi po wodę jakoś nie wupada, wskutek czego musiał się myć po trzy i cztery razy w jednej i tej samej wodzie. Nareszcie postarał mu się, że go suspendowano i kazano mu się z Podwysokiego wynieść; na tej podstawie proboszcz kościół zamknął i do kościoła nie puścił go więcej, tak, że musiał swoje obowiązki kapłańskie spełniać w ruskiej cerkwi za zezwoleniem ruskiego księdza. Pewnego dnia, a było to trzeciego lub czwartego dnia po jego suspendowaniu, gdy go nie było w domu, ks. Łańcucki otworzył jego pomieszkanie, kazał rzeczy pozbierać i odesłał do urzędu gminnego, dalej kazał piec rozwalić, podłogę zerwać, okna i drzwi pozdejmować, tak, że jak wrócił ks. Walniczek do domu, to zastał w mieszkaniu tylko ruinę. Pewnego razu przywieziono wieczorem koło godziny 7 chore dziecko do chrztu, lecz niezastano ks. proboszcza w domu, bo pojechał pociągiem na spacer, a gdy zwrócono uwagę, że jest ks. Walniczek, usłyszano odpowiedź od kucharki proboszcza, że ks. wikary już nie u nas, że my go do kościoła nie puszczamy i kościół zamknięty, a wam, jak nie recht, to możecie sobie jechać gdzie wam się podoba. Gdy nie dano za wygraną i poproszono ks. Walniczka, dopiero ten posłał organistę po klucze, które z wielką biedą dostał i dopiero poszedł do kościoła i ochrzcił chore dziecko. Gdy ks. Łańcucki wrócił, to zgromił organistę a kucharce przyznał słuszność i powiedział: niechby sobie byli jechali, nie trzeba było kluczy dawać! W następną niedzielę wygłosił z ambony, że do chrztu ma się przychodzić tylko o godzinie 8 rano, bo o innej porze on dziecka nie ochrzci i pouczył, że w razie potrzeby każdy człowiek może sobie dziecko sam ochrzcić, a nie czekać na księdza.

Zapytujemy tą drogą ks. arcybiskupa Bilczewskiego, jak długo będziemy zmuszeni znosić szykany ks. Łańcuckiego i jego kucharki? Niedługo on tu jest, a już swoim postępowaniem dużo odstręczył ludzi od kościoła i prosimy, ażeby nie czekał, aż cierpliwość parafian się przebierze, bo nie nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa.

Jak to nie poskutkuje, to zaczniemy więcej sztuczek wyciągać na wierzch, ale to nie wyjdzie na dobre ks. Łańcuckiemu.

Mordownia na szybie Sobieskim pod Jaworznem. Dnia 29 sierpnia o godzinie 11 przed południem został potłuczony Antoni Palonek tak ciężko, że w 4 godziny zakończył życie w największych męczarniach wskutek pęknięcia pęcherza, potłuczenia głowy i nóg. Niema też dziwoty, że na szybie Sobieskiego tak zabija i tłucze, bo górnik niema czasu zabudować dostatecznie. Bo gdyby budował tak, jak się należy, toby musiał chodzić nago i o.głodzie, bo pan kierownik Kosiba tak poobcinał kontrakty, że nie można więcej zarobić na filarze, jak 3 K. i parę halerzy. Tylko paru górników jest zarabiających dobrze i to regularnie i tych się przedstawia jako najlepszych i najpracowitszych. Ale dlaczego oni są najzdolniejsi i najpracowitsi? Bo sobie kupili to u pana sztygara Wysockiego za 200 kor., ba nawet i 1000 kor. Wszystko to jest pożyczka bezpowrotna. A pan Wysocki znów kupuje dla tych paru górników u pana szychtmajstra Kaspra, a pan Kasper u pana kierownika Kosiby, ba nawet pan dyrektor Olwein o tych pożyczkach bezpowrotnych wie, ale dotąd nie zrobił z tem porządku.

Pod adresem władz. Z Zabłocia pod Żywcem piszą nam: Notatka o mordowni Rübnego dotkliwie go dotknęła i spowodowała do wylania kubła wyzwisk na socyalistów. Aby go doprowadzić do równowagi, a władze do wkroczenia, przytaczamy dalsze fakta:

Otóż Rübner dopuścił się nadużycia, gdyż wyzwolił zwykłego robotnika na ślusarza maszynowego, który to robotnik nie terminował ani dnia na ślusarza, a takiego terminatora, który u niego praktykował 2 lata, to nie wyzwolił. Wspomniany robotnik, którego Rübner wyzwolił, przyszedł do ogrzewalni żywieckiej i tam go przyjęto jako kandydata na maszynistę za okazaniem świadectwa wyzwolin i obecnie jest zastępcą maszynisty i jak tylko chwycił za regulator maszyny w czasie szybowania na stacyi Żywiec, najechał na chłopca 13-letniego J. Kowalskiego, ucznia II klasy szkoły realnej, którego wagonami a do reszy maszyną pociął na kawałki na torze kolejowym.

Rübner wprowadził władze kolejowe w błąd i on ponosi winę za ten wypadek.

Sądzimy, że władze będą pilnie kontrolowały postępowanie Rübnera i zrobią wreszcie z nim porządek.

Wójtowska plaga. Ze Spytkowic piszą nam: Co do wspomnianego już w naszem piśmie wójta Józefa Mędrysy to urzęduje już 13-ty rok. Najpierw dotrzymywał 4 lata za Masłowskiego jak to mówią po chłopsku: raki mu piekł, i ten wspomniany się rozłościł w kancelaryi gminnej, poszedł naprzeciwko po cygara; pieczęć gminną położył na stole, Mędrysa ją zaraz schował do drugich spodni i już ją Masłowski nie oglądał, później urząd gminny powiedział, że zrezygnował. Następnie przyszły wybory, przebył 6 lat, to już 10 lat wysłużył. Ogłosił wybory, które przeszły legalnie. Wpłynął 1-szy rekurs, trwał rok; za rok przyszły drugie wybory, przeszły tak samo legalnie, zaś wpłynął 2-gi rekurs; na drugi rok zaś wybory przeszły legalnie, bo był nawet z c. k. Starostwa komisarz Nowak. Przy pierwszych i drugich wyborach Mędrysa dostał odpowiednią ilość głosów na radnego, przy trzecich wyborach dostał aż 4 głosy, podmówił takiego obywatela co był karany za kradzież i oszczerstwo Naczelnika sądu w Zatorze, jak rekurs 3-ci wpłynął do gminy to go nikomu nie dał przeczytać, nawet nie posłał go pocztą, tylko zawiózł sam do Starostwa i przyłożył go jak to mówią: proso trzeba kamieniem przyłożyć na mokry rok. I tak od 27 lutego b. r. nie ma jeszcze żadnej wiadomości, tylko już był dwa razy ten sam komisarz, co był przy wyborach, na protokół względem tego rekursu. Następnie i ks. proboszcz wniósł rekurs, choć dostał odpowiednią ilość głosów, tylko, że wójta publiczność nie obrała. Jednego razu wójt się tak wyraził, że jeszcze będzie 4 lata urzędował. I ten ostatni ks. p. rekurs cofnął po niedługim czasie.

W N-rze 36 „Prawa Ludu“ doniesienie ze Spytkowic jest atoli mylnem. Proszę to sprostować: Stróżowanie nocne odbywałoby się było po myśli ustaw gminnych, tylko Kutlina i Michalski to są wójta kumotrowie, oni byli tylko na to, aby pieniądze gminne brali a dobrze im się spało, bo za pieniądze. Wójtowi niesłusznie zarzucił, że jest niedołężny, bo on jest chytry jak l... i to spryciarz wielki, nie potrzeba niemieckiego żyda. Co do Michalskiego to miał od wójta aż 3 obowiązki, pocztę, stróżowanie nocne i oglądacz gminny, tylko listy rzetelnie roznosił, a na wszystko inne gwizdnął.

Wybory gminne w Szczakowej odbyły się 10 września z koła III. Po raz pierwszy postawił w tej miejscowości swych własnych kandydatów na radnych komitet P. P. S. D. i zyskał na swą listę 121—127 głosów na 335 głosujących. Lista klerykalna uzyskała większość jedynie dzięki rozmaitym bezprawnym sztuczkom urzędu gminnego i terorowi, jaki uprawiał ksiądz Bachorz. Odsądzając kolejarzy od czci i wiary, obchodził on wyborców we wsi od domu do domu, zaklinał ich na wszystkie świętości, by bronili „wiary i kościoła“ przed bezbożnymi socyalistami kolejarzami, których oni, chłopi we wsi, utrzymują itp., zaniedbując z powodu tego spełniania swych codziennych usług duchownych. Ks. Bachorz bowiem wogóle minął się z powołaniem. Wszystkiem on się zajmuje, tylko nie tem, z czego żyje. Dobry macher wyborczy, ambitny karyerowicz, wszędzie umie swą pieczeń upiec. Wyborcy we wsi, nie chcąc sobie zrażać „jegomościa“, bo to ksiądz — i w kółku rolniczem, i w kasie Raiffeisena, i w „Opatrzności“, i w „muzyce“, wszędzie przewodzi, poszli za księdzem.

Przeciwko wyborom komitet miejscowy naszej partyi w Szczakowej wniósł protest. Wyborców zaś we wsi przestrzegamy przed ks. Bachorzem. Wypchał sobie ks. Bachorz wcale dobrze już kieszeń pieniądzmi swych parafian, a i brzuszek mu się zaokrąglił. A z początkiem swej karyery duchownej

hudy był księżulek i biedny, jak święty tu-
ecki. Wyborcy zaś we wsi, a zarazem jego arafianie, jak byli biedni na początku, tak imi pozostali. Niejeden tylko wzdycha; niema o, jak księdzu! Za to ksiądz Bachorz obie-uje im nagrodę w niebie.

Baczność prenumeratorzy!

Do tego numeru dołączamy

czeki,

tórymi prosimy wyrównać prenumeratę za zwarty kwartał.

Administracya „Prawa Ludu“.

Memoryał Polski do mocarstw.

(Dokończenie).

Wobec tego sądzimy, że koniecznością jest a mocarstw europejskich, by w sprawy za-oru rosyjskiego wejrzały i postarały się kwe-ye te w granicach sił swoich rozstrzygnąć.

Radykalne wyjście byłoby tylko jedno — ianowicie zjednoczenie i uniezależnienie ca-j Polski. Ale wiemy dobrze, że zmiana taka długiej i ofiarnej walce jedynie może być okonana. I jeżeli zwracamy się do mocarstw uropejskich, to propozycya nasza będzie iała na widoku tylko paliatywy, któreby dnakże zdjęły z nas choć cząstkę tych klęsk, kie znosić musimy.

Środkiem takim w stosunku do zaboru ro-yjskiego byłoby udzielenie ludności polskiej państwie rosyjskiem przynajmniej tego mi-imum praw narodowych i politycznych, bez tórego żaden naród rozwijać się nie może ądania polskie streszczają się zatem w na-ępujących punktach:

1. Królestwo Polskie i ta część Litwy, która wspólnem porozumieniem mocarstw zo-anie dołączona, otrzymuje własne instytu-ye reprezentacyjne, centralne, prowincyo-alne i gminne, wybierane w bezpośredniem, ównem i tajnem głosowaniu przez całą lu-ność dorosłą, przy zupełnej swobodzie ze-ań, stowarzyszeń i prasy oraz władzę wy-onawczą, zależną wyłącznie od sejmu pol-kiego i przezeń mianowaną. Decyzye tych stytucyj nie podlegają zatwierdzeniu ani Du-y, ani innych ciał prawodawczych rosyjskich obejmować mogą zarówno całokształt sto-nków politycznych kraju, jak urządzenia cyalne itd.

2. Podatki i cła w zaborze rosyjskim nie ogą być użyte na co innego, jak tylko na otrzeby tegoż zaboru rosyjskiego.

3. Urzędnikami mogą być tylko osoby w gra-icach zaboru rosyjskiego urodzone.

4. Rekruci z zaboru rosyjskiego nie mogą yć używani poza jego granicami.

5. Wszelkie ograniczenia prawne w innych prowincyach państwa, przywiązane do po-chodzenia polskiego znoszą się.

6. Znosi się również zakaz pobytu żydów w państwie rosyjskiem poza linią osiedlenia oraz ograniczenia przywiązane do wyznania mojżeszowego.

*

Reformy powyższe prędzej czy później będą musiały być zaprowadzone — i to nie tylko w prowincyach polskich, ale i w wielu innych, których ludność tak, jak nasza, doprowadzona została do ostatnich granic rozpaczy. Wywie-rając wspólny energiczny nacisk na rząd ro-syjski w tym kierunku, mocarstwa zaoszczę-dzą państwu rosyjskiemu kataklizmów, które mu grożą i które będą musiały odbić się na krajach sąsiednich. Działając w ten sposób w swym własnym interesie, mocarstwa umo-żliwią jednocześnie rozstrzygnięcie różnych kwestyj, związanych z dzisiejszym ukształto-waniem państwa rosyjskiego, w duchu postępu i sprawiedliwości.

To są okoliczności, które przedstawiamy pod uwagę każdemu z Panów, jako kwestye od rozważanych przez Was może niekiedy nawet donioślejsze, kwestye, wobec których dzień jutrzejszy postawić może Europę.

Rezultaty ruchu antyalkoholicznego.

Ruch antyalkoholiczny poszczycić się może dużemi już rezultatami.

Następujące zestawienie wykazuje, że ruch antyalkoholiczny w latach 1911 i 1912 w dal-szym ciągu prowadził swą skuteczną akcyę.

Ameryka.

Ameryka ma najstarszy ruch antyalkoho-liczny i pochodzi on z r. 1826 i doprowadził do zakazu używania alkoholu w 9 sta-nach. Prócz tego istnieją w 15 stanach za-kazy w pojedynczych gminach. Z końcem 1909 r. żyło

W 9 stanach, gdzie jest zakaz używania alkoholu .	14,900.000 ludzi
W „suchych“ gminach . .	26,600.000 „
Razem . .	41,500.000 ludzi

Cała ludność wynosi 87,900.000 ludzi.

Anglia.

Także Anglia ma stary ruch antyalkoho-liczny. Obliczają liczbę abstynentów na 5 mi-lionów ludzi. W przeszło 2000 gmin istnieje zakaz używania alkoholu.

Szwecya.

W Szwecyi liczba zorganizowanych absty-nentów wynosi 500.000 wobec $5^1/_2$ miliono-wej ludności kraju. Podczas strejku generał-nego w 1909 r. panował na rozkaz komitetu strejkowego bojkot alkoholu. Od tego czasu partya socyalistyczna przyjęła do swego pro-gramu żądanie wprowadzenia zakazu używa-nia alkoholu.

Rząd ustanowił komitet do opracowania pro-jektu ustawy o przyznaniu gminom prawa zakazu używania alkoholu.

Nowa Zelandya.

Dnia 7 grudnia uchwaliło głosowanie ludowe dorosłych mężczyzn i kobiet, że państwowy zakaz używania alkoholu zaprowadzonym zo-stanie w r. 1916.

Islandya.

Na wyspie Islandyi, należącej do Danii, ustawą z dnia 1 stycznia 1912 zabroniono dowozu wszystkich trunków wy-skokowych. Jest to pierwszy kraj, gdzie jest państwowy zakaz używania alkoholu.

Finlandya.

Sejm finlandzki już dwa razy uchwalał za-kaz używania alkoholu, ale car uchwały tej nie zatwierdził. Mimo to olbrzymia większość ludności nie używa trunków alkoholicznych.

Dania.

Z krajów skandynawskich najsłabszy ruch za zakazem używania alkoholu jest w Danii. Ale i tu ruch antyalkoholiczny znajduje się w szybkim rozwoju i spotyka się z energi-cznem poparciem rządu; obejmuje on 5 proc. ludności.

(Dokończenie nastąpi).

NADESŁANE.

(Dział ten nie pochodzi od Redakcyi).

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie. W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: Zygmunt Klemensiewicz. Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, Dunajewskiego l. 5, II. piętro. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5